

Rozdział 9: *Wizyta stryjka*

Minęło parę dni, odkąd rodzice Jeremiego dowiedzieli się o sekrecie, jaki dzielił z Aelitą. Co prawda wciąż jeszcze do końca nie przyzwyczaili się do nowej niezwyklej lokatorki, a tym bardziej do myślenia o niej jako swojej wnuczce, ale nareszcie Sunset mogła tu czuć się w pełni swobodnie. Nie musząc się ukrywać, dostała nawet własne łóžeczko, zrobione z psiego legowiska, które specjalnie w tym celu kupił Michel. Jej „dziadkowie” naprawdę byli bardzo mili i całkiem chętnie się z nią bawili oraz odpowiadali na jej liczne pytania. Dowiadywała się od nich tylu ciekawych rzeczy: jak działa piekarnik, jak robi się ciasto francuskie, jak dbać o roślinki w ogrodzie czy co to za dziwne wyświetlające obrazki pudło w salonie... poznawała tyle różnych rzeczy, że trudno jej to było spamiętać.

Ale dziś miał też złożyć im wizytę stryj Jeremiego, więc miała trochę się bała, że znów będzie musiała się ukrywać. Teraz jednak jej myśli zaprzętało coś zupełnie innego.

– Dokładam tą wioskę tu i zdobywam 2 kakałka, i sprzedaję 3 za 12! – krzyknęła uradowana, z szerokim uśmiechem przesuwając kafelki umieszczonej na stole gry na odpowiednie miejsce .

Siedziała w salonie razem z Aelitą, Jeremiem i jego ojcem. Grali w „Kakao”, w otwarte karty, bo małej trudno było trzymać małe tekturowe kafle wiosek tak, by tylko ona je widziała. Z początku miała lekkie problemy z opanowaniem gry, ale dziś była już ich czwarta rozgrywka i doskonale jej szło. Na pomysł, by wspólnie w coś zagrali, wpadła wczoraj Celeste, a małej natychmiast się to spodobało i z zapalem uczyła się tej gry. Teraz jednak pani Belpois nie spędzała tego czasu z nimi, zajęta przygotowaniem obiadu, który musiał być gotowy na przyjazd jej szwagra.

– Piękny ruch, Płomyczku – pochwaliła Aelita, biorąc w rękę swoją ostatnią wioskę. – Ja chyba dołożę ją tutaj, sprzedam ostatnie kakao za trzy monety i podniosę trzykrotnie poziom wody.

– No to czas podliczyć punkty – stwierdził Michel.

– I kto wygrał, kto wygrał? – dopytywała ochoczo Sunset.

– Zaraz się przekonamy – odparł spokojnie Jeremie, wykonując w głowie błyskawiczne rachunki. – Razem z poziomem wody i świątyniami mam... 51 punktów.

– No to dwa punkty więcej ode mnie – zauważył Michel.

– Ja mam 52 – uśmiechnęła się Aelita.

– A ja... ja... – mamrotała Sunset, przesuwając kolejne monety. – Siedem od pana nosiwody, trzy za świątynie i... jedno dziesięć, drugie dziesięć, trzecie... tu jeszcze dwa i raz, dwa, trzy, cztery... siedem monet! – mówiła z pyszczkiem wykrzywionym w wyrazie najwyższego skupienia.

Pozostali nie mogli powstrzymać nieco rozbawionych uśmiechów, ale jej rodziców rozpierała duma, że już tak sprawnie liczy i to w pamięci, bo przecież w odróżnieniu od ludzkich dzieci nie mogła wspomóc się palcami.

– To będzie... to będzie... najpierw jedno dziesięć i potem jeszcze pięć... i... o jejku sześćdziesiąt siedem! Wygrałam! Wygrałam! – Zaczęła skakać z radości po pokoju, tylko cudem niczego nie wywracając.

Wszyscy współgracze jej gratulowali i zaczęli sprzątać grę, a Sunset pogalopowała do kuchni, wołając:

– Babciu Celeste! Babciu Celeste! Wygrałam! Pierwszy raz wygrałam!

– To cudnie, skarbenku! – odparła i wolną ręką zmierzwiła jej grzywę, na co ta zachichotała.

– I to w samą porę – zauważył Michel. – Stryjek Dominique ma być za dziesięć minut, a wiecie, że jest bardzo punktualny.

– I pomoże mamie i tacie? – spytała Sunset.

– Taką mamy nadzieję, ale pamiętasz, że planowaliśmy mu powiedzieć wszystko po kolei, prawda? Najpierw o Lyoko i Aelicie, a dopiero potem mu cię przedstawimy, tak? – przypomniał Jeremie.

– Aha. A ja będę czekać na górze i będę mogła sobie poćwiczyć literki.

– Też z tobą pójdę. Chciałem jeszcze coś sprawdzić...

*

Chwilę później Jeremie siedział przy komputerze i ładował dane z Superkomputera przy dźwiękach zabawki małej. Z początku nieco go to rozpraszało, ale teraz nie miał problemu ze skupieniem się na swoim zadaniu. Zresztą nie było nawet skomplikowane. Wiedział, że włamywanie się do rządowych baz danych nie jest może do końca właściwe, ale po prostu nie mógł sobie pozwolić na ryzyko. Gdyby coś było nie tak i zabraliby od niego Aelitę... nie potrafił sobie wyobrazić świata bez niej. I mała też by tego nie przeżyła.

Niesamowite. Gdyby jeszcze parę tygodni temu ktoś powiedział mu, że będzie troszczył się o małego jednorożca, pomyślałby, że postradał zmysły. Nawet gdyby to był Odd. Ale teraz? Sunset była dla niego równie ważna jak Aelita, stała się jego córką. Gdy już myślał, że życie niczym go nie zaskoczy, przekonał się, jak bardzo się pomylił.

Spojrzał z uśmiechem na małą, z zapalem ćwiczącą literki. Szkoda, że nie miała jak nauczyć się pisać... a może jednak wymyśli jakiś sposób? No i chyba już wkrótce będzie musiał jej stworzyć nową zabawkę, bo z tej właściwie już za wiele się nie nauczy. To zachwycające jak szybko przyswajała nowe informacje. Niedługo przydadzą się pewnie też jakieś inne, może nawet bardziej złożone gry, które będą stanowiły dla niej wyzwanie. Sunset je uwielbiała, i jak na takie małe dziecko zaskakująco dobrze znosiła porażki, choć i tak czasem się nieco złościła. Będą musieli popracować nad jej temperamentem.

Ale musiał wrócić do ważniejszych rzeczy. Nie obawiał się namierzenia – lata walki z Xaną zarówno przygotowały go do łamania wszelkich zabezpieczeń, jak i nauczyły bycia niezauważonym. Zaczął przeprowadzać szybką kwerendę, by odnaleźć odpowiednie informacje.

– Ha! Mam! – wykrzyknął niecałą minutę później.

Nawet nie zauważył, jak Sunset przerwała zajmować się swoją zabawką i podeszła do niego. Zorientował się dopiero poczuwszy jej kopytka na udzie. Obrócił głowę i zobaczył wbite w niego ciekawskie spojrzenie.

– Co masz, tatusiu?

– Niesamowite informacje! – odparł z radością wymalowaną na twarzy. Choć tego, jak je zdobył, może lepiej nie zdradzać... nie chciał dawać jej złego przykładu i gdy tak wlepiała w niego swoje młode niewinne oczka, poczuł się nieco winny. Ale chyba udało mu się to zamaskować. – Bardzo pomogą, zwłaszcza Aelicie...

Aż nie mógł w to uwierzyć. Kartagina została zdelegalizowana już w 85', a więc bez wątpienia przed porwaniem Anthei. Z początku zdziwiło chłopaka, czemu w takim razie Waldo się ukrywał, ale jak wyczytał z akt, nawet po delegalizacji Kartagina wciąż miała duże wpływy i była niezwykle niebezpieczną organizacją. Więc zapewne ojciec Aelity nie mógł ryzykować prób kontaktów z rządem. W zasadzie, patrząc na zapiski, nie było też pewne, czy potraktowano by go łagodnie... choć z drugiej strony pojawiła się w nich wzmianka o tym, że niedługo po delegalizacji projekt opuścił jego główny naukowiec, co doprowadziło w nim do sporego kryzysu, nie było jednak nic o jego motywach.

Czyli ten aspekt historii wciąż pozostanie nieznany. A już liczył, że to odkryje. Co prawda miał nadzieję, iż Waldo po prostu zrozumiał, iż miał do czynienia z niegodziwym projektem, i dlatego odszedł. Ale jego pamiętniki nie podawały w tym zakresie żadnych konkretnych informacji, więc mógł jedynie snuć domysły.

Niepokojąca była natomiast inna rzecz. Wzmianka nie tylko o tym, że ani owego naukowca – przy której potwierdziły się przypuszczenia Jeremiego, że chodzi właśnie o ojca Aelity – ani jego żony nigdy nie odnaleziono... ale o tym, że Projekt Kartagina wciąż istniał. Znacznie osłabiony, lecz wciąż niebezpieczny.

I z tego, co Jeremie rozumiał, sprawa była znacznie grubsza niż jakiś tam zwykły projekt wojskowy – co niezwykłość technologii Walda pozwoliła mu przypuszczać już dawno. Ale mogło to oznaczać, że i dla nich próba kontaktów z rządem mogłaby być niebezpieczna. Jeśli w ten sposób Kartagina wpadłaby na trop Aelity i skojarzyła ją z Waldem, to...

Był kompletnie rozdarty. Z jednej strony wiedział, że to może być jedyny sposób, by zapewnić jej normalne życie, a z drugiej – jak wiele ryzykują.

A może jednak Aelita miała rację w tym, co często mu powtarzała, i faktycznie aż za bardzo się martwił?

Ale wtedy, gdy walczyli z Xaną... to mimo wszystko było jakieś prostsze. No i mógł polegać na pomocy swoich przyjaciół, którzy ratowali Aelitę przed wirtualnymi potworami, oraz na własnym geniuszu, a teraz? Sprawa chyba go nieco przerastała.

Jednak gdy już wpadł na te informacje, nie mógł tego dłużej ukrywać.

– Muszę jej o tym powiedzieć... – Gwałtownie wstał, prawie zapominając o opierającej się na nim Sunset, która szybko zaczęła się wspinać na krzesło. Gdy tylko zdał sobie z tego sprawę, cofnął się i szybkim ruchem zablokował komputer. Co prawda chyba jeszcze nie potrafiłaby przeczytać zbyt długiego tekstu, ale wolał nie ryzykować. – Nie czytaj tego, mała. To są zbyt skomplikowane sprawy.

– Ale, tato! Mówiłeś, że to ważne dla mamy.
– Tak, ale... posłuchaj, Płomyczku, kiedyś ci to wszystko wyjaśnimy, ale na razie sam nie wiem jeszcze, jak to wszystko ogarnąć.

– Ale mówiłeś, że...

– Wiem, to są ważne informacje, ale trudno zdecydować, co z nimi zrobić.

Rozumiesz?

– Chyba... nie bardzo...

Jeremie westchnął ciężko. Dociekliwość i upór tej małej na ogół bardzo mu się podobały, ale niekiedy robiły się jednak nieznośne.

– Słuchaj, musisz mi po prostu zaufać. A na razie trzymajmy się naszego planu, zgoda?

– No dobra – odparła mała, siadając na zadku i robiąc obrażoną minę.

Jeremie tylko pokręcił głową, bo przy jej rozmiarze wyglądało to raczej zabawnie, i zszedł na dół.

*

Aelita z Michelelem właśnie nakrywali do stołu, a Celeste podawała obiad, gdy Jeremie zbiegł na dół.

– Aelita, mam niesamowite wieści! – wykrzyknął, ale przerwał, gdy usłyszał dzwonek do drzwi.

– Proszę, drzwi są otwarte! – zawołała Celeste z kuchni.

– Króluj nam, Chryste! – powitał radosnym głosem wysoki blondyn w jasnej koszuli i koloratce.

– Zawsze i wszędzie! – odpowiedzieli wszyscy chórem.

– Dobrze cię widzieć, bracie – powiedział Michel, gdy uścisnęli sobie dłonie i przyjacielsko się uściskali, po czym dodał: – Nawet sobie nie wyobrażasz, jaką niespodziankę mają młodzi.

– Oj, nie wiem... Wiesz, że nie tak łatwo mnie zaskoczyć – zaśmiał się Dominique. – A co tam pichci twoja żona? Pachnie smakowicie.

– Och, nie przesadzaj, przecież nie mogłam się nie postarać dla takiego gościa – zachichotała, stawiając na stół miskę z sałatką nicejską, po czym podeszła i ucałowała go.

– Celeste, wszyscy wiemy, że gotujesz tak dobrze, iż grzechem byłoby nie docenić takich smakołyków. Nigdzie nie jadłem tak dobrze, jak u was. Tylko nie mówcie mojej gospodyni, bo jeszcze gotowa się obrazić – zachichotał pod nosem. – I widzę, że Aelita też u was jest, miło znowu widzieć was razem. – Uśmiechnął się porozumiewawczo, na co oboje młodzi splonęli rumieńcem. – Hmm... – Przyjrzał się z zastanowieniem nakryciu stołu. – Czyżbyśmy mieli jeszcze jakiegoś gościa?

– Wszystkiego się dowiesz. – Pani domu gestem zaprosiła jego i resztę rodziny do niższego stolika do kawy, nad którym wciąż leżała spakowana już gra. – A teraz może usiądziemy w czasie, gdy kurczak dochodzi? Jeremie i Aelita mają ci dużo do opowiedzenia.

Zaciekawiony Dominique zgodził się bez specjalnych oporów i gdy wszyscy skierowali się na kanapę, Aelita podeszła do swojego chłopaka:

– Co chciałeś mi powiedzieć, Jeremie?

– Nie przy stryjkę... znaczy jeszcze nie, dobra?

Gdy wszyscy rozsiedli się wygodnie, Dominique spojrział na parę Einsteinów.

– No, to cóż za rewelacyjne wieści dla mnie macie? Zeszliście się w końcu? Jeśli mój brat myślał, że tym mnie zaskoczy, to się grubo mylił...

– No, tak, jesteśmy parą – przyznał Jeremie po chwili wahania. Mimo wszystko wciąż nie było tak łatwo się do tego otwarcie przyznawać. Wiedział, że jego wujek też lubił Aelitę i nie ukrywał, że widziałby ich razem. Nawet żartował czasem, że nie może się doczekać, by udzielić im ślubu, ale chłopak wciąż potrzebował chwili, by zebrać się na śmiałość. – Ale nie o to chodzi. Zupełnie nie o to...

Westchnął ciężko. Skoro o czymś tak niewinnym i zupełnie normalnym ciężko mu było mówić, to jak miał powiedzieć o tym wszystkim, co przez lata ukrywał? Spojrzął jednak na Aelitę.

Musiał to zrobić. Dla niej... i dla Sunset.

Niespodziewanie jednak to właśnie Aelita odezwała się pierwsza:

– Chodzi o to, o czym ci mówiłam po pierwszych świętach tutaj, wujku...

Wszyscy poza adresatem spojrzeli na nią zdziwieni. On tylko uśmiechnął się z dumą.

– Więc w końcu o tym powiedziałaś?

– Zaraz, o co tu chodzi? – wypalił nagle Jeremie.

Po minach jego rodziców było widać, że chcieliby zadać dokładnie to samo pytanie.

– No bo... spowiadałam się wtedy u wujka Dominique'a i...

– Zaraz... powiedziałaś mu o Lyoko? – Jeremie wybałuszył na nią oczy.

– Czym jest Lyoko? – spytał jego stryj.

– Nie, nie. – Aelita pokręciła głową. – Tylko... o tym, co ukrywałam przed twoimi rodzicami i przed wszystkimi... nie wypytywał mnie o szczegóły. Powiedział tylko... że to prawda nas wyzwoli i musimy żyć w prawdzie, nieważne, jak trudne się to wyda... ale bałam się, że będziesz na mnie zły, jak ci o tym powiem. I nawet bez tego bałam się ją wyznać. Zwłaszcza odkąd... no wiesz...

Choć dało się poznać, że przychodzi jej to z trudem, mówiła pewnie, a w jej głosie dało się słyszeć nie tylko szczerłość, ale i ulgę, że może zrzucić z siebie ten ciężar.

– I przed rozgrzeszeniem, zadając pokutę, kazał mi też obiecać, że kiedyś to wyznam...

– I jestem bardzo dumny, że to zrobiłaś. Nie każdy miałby dość odwagi, by przyznać się do błędu czy zatajenia czegoś. Ale w takim razie... powiedzcie po kolei, jak to naprawdę było.

I para Einsteinów zaczęła wspólnie opowiadać. O tym, jak Jeremie znalazł ją w Superkomputerze, jak walczyli z Xaną, jak ją sprowadził i wyrobił fałszywe dokumenty, jak odkryli pamiętniki Walda, a Aelita odzyskała wspomnienia, o ucieczce Xany z Lyoko i ofierze, jaką poniósł jej ojciec. Dominique słuchał tego wszystkiego z uwagą, a jednocześnie

sprawił wrażenie mocno zamyszonego; miał też oczywiście słowa pocieszenia dla Aelity, gdy dowiedział się o losie jej ojca, i obiecał codziennie modlić się za jego duszę.

– No i... dzisiaj odkryłem, że Projekt Kartagina został... – dodał Jeremie na koniec, uznając, że to idealna okazja, by przekazać te informacje.

Zanim jednak zdążył dokończyć, stryjek natychmiast mu przerwał:

– To wy wiecie o Kartaginie?

– Właśnie... nic o tym wcześniej nie wspominałeś, synu – zauważył Michel.

Wtedy Jeremiego to uderzyło – faktycznie tak jakoś się złożyło, że opowiadając o tym, wcześniej nie użył nazwy projektu, w którym pracował Waldo. Ale nawet biorąc to pod uwagę, wciąż pozostawało pytanie: skąd *oni* wiedzą o Kartaginie?

Przecież to ściśle tajny projekt, co prawda sprawa, jak się dowiedział, była nawet grubsza, niż myślał, ale wciąż nie wydawało się to możliwe... chyba że...

Musiał o to zapytać, by potwierdzić lub zdementować swoje przypuszczenia, choć wydały mu się absurdalne. O ile po tym wszystkim, co go w życiu spotkało, miało w ogóle sens nazywanie czegokolwiek „absurdalnym”.

– To był właśnie projekt, z którego odszedł Waldo i dla którego Xana miał stanowić kontrę. Ale skąd wy o tym wiecie?

Zamiast odpowiedzi Dominique walnął się otwartą dłonią w czoło i pokręcił z zażenowaniem głową.

– Jak mogłem tego nie skojarzyć... Waldo był przecież głównym naukowcem Kartaginy... – Wyprostował się i nagle spoważniał. – Kartagina to jednak znacznie więcej niż ten projekt militarny, w którym brał udział. Ba, wojsko stanowiło tu tylko przykrywkę – zaczął wyjaśniać. – Kartagina to potężna organizacja, istniejąca od bardzo dawna... właściwie ciężko dokładnie sprecyzować, od kiedy... jej pochodzenie jest skryte w mrokach przeszłości. Wiemy na pewno, że ma ogromne wpływy i duży udział w kształtowaniu społeczeństwa... jest zajadłym wrogiem Kościoła świętego i samej cywilizacji łacińskiej jako takiej. Dlatego obrali sobie to miano: Kartagina; jeden z największych wrogów starożytnego Rzymu. Custodes Romae od początku swojego istnienia walczyło z Kartaginą, po to zostało powołane. Ze skutkami niestety było różnie. Nie zdążyliśmy zatrzymać rewolucji seksualnej czy innych ich przewrotnych projektów inżynierii społecznej; starają się nawet wnikać w szeregi Kościoła, by go dyskredytować i rozmywać jego naukę. Niektórzy sądzą nawet, że byli zamieszani już w rewolucję antyfrancuską czy nawet protestancką.

– To pierwsze jest akurat niemal pewne – wtrącił Michel. – Jednak trudno to ze stuprocentową pewnością ocenić, bo Kartagina doskonale zaciera za sobą ślady i zwykle likwidowała tych, co wiedzieli za dużo. Zachowało się jednak kilka relacji Wandejczyków, którzy tu osiedli po rzezi, jaką im urządzili rewolucjoniści.

A więc jednak przypuszczenia Jeremiego okazały się słuszne: Custodes Romae naprawdę walczyło z Kartaginą. Jednakże coś mu się nie zgadzało. To, co opisywał jego stryj, nijak się miało do projektu militarnego. Miało ogromny wpływ na kształt ludzkiej kultury i sposobu myślenia, to nie ulegało wątpliwości. Jednak to, w czym brał udział Waldo, zdawało się czymś kompletnie innym.

– Ale... co to ma wspólnego z projektem, w którym brał udział mój ojciec? I czy on...

– Nie, Waldo tak naprawdę nigdy nie był Kartagińczykiem. Został nawet honorowym Rzymianinem, jak nazywamy naszych członków. – Dominique uśmiechnął się. – Nie złożył jeszcze przysięgi i nie miał pasowania, ale dzięki naszej agentce, która zinfiltrowała Projekt jako jego asystentka, poznał ich prawdziwe oblicze. Nie mają w zwyczaju ujawniać swych celów czy nawet istnienia. Wszystko robią po cichu, zza kulis, jedynie posługując się różnymi instytucjami, które obsadzają swoimi ludźmi.

– A kim była ta agentka? – spytał Jeremie, choć miał przeczucie, że znał odpowiedź.

– Wybitną matematyczką i bardzo dobrą, wrażliwą kobietą... – Dominique spojrział wymownie na Aelity. – Choć nie miałem pojęcia, że ma córkę. Teraz już wiem, czemu wydawałaś mi się taka znajoma. Bardzo przypominasz swoją matkę. No i oczywiście te wasze charakterystyczne różowe włosy, jak mogłem tego nie dostrzec? Ale wracając, to właśnie Anthea uświadomiła twojemu ojcu, czym jest Kartagina. Tak się poznali, co szybko przerodziło się w coś znacznie więcej. Ale projektu nie było tak łatwo opuścić. Waldo musiał najpierw zniszczyć swoje prace, by nie mogli bez niego kontynuować projektu. Niestety Kartagina zorientowała się zbyt szybko i musieli z Antheą samodzielnie uciekać i się kryć. Waldo chciał przekazać tę technologię nam, by pomóc walczyć z Kartaginą i naprawić to, do czego prawie doprowadził... ale nie udało nam się ich odnaleźć.

– Zapewne bali się prób kontaktu – stwierdził Michel. – Nie dziwię się, choć nigdy miałem przyjemności ich poznać. W końcu ryzyko, że zostaliby znalezieni, zanim dotarliby do członków Custodes Romae, było bardzo duże.

– Ale nadal nie rozumiem, jak ta cała inżynieria społeczna łączy się z Projektem Kartagina – przypomniał Jeremie.

– Cóż, Jeremie, słyszałeś zapewne kiedyś o takim pojęciu, jak wojna informacyjna, prawda? – spytał stryj.

Jeremie skinął głową. Chyba już rozumiał, w jakim kierunku to zmierza.

– Ale w 74? Internet dopiero raczkował! Dziś rozumiem, takie coś byłoby potężnym narzędziem, ale wtedy...

– Kartagińczycy zawsze byli bardzo przewidujący. Zapewne domyślili się powstania globalnej sieci, tak więc narzędzie, które Waldo nieomal im wręczył, pozwoliłoby im w pełni sterować przepływem informacji, nawet już w czasach powstania projektu, bo odkrycia Walda były przełomowe, choć niestety bez niego nie byliśmy w stanie kontynuować prac, mimo licznych prób.

– A kto kontroluje przepływ informacji, może wpływać na całe społeczeństwo: to, jak myśli i co uważa za prawdę. Kształtować je, jak zechce – dokończyła dotychczas milcząca Celeste, w której głosie dało się dosłyszeć nutkę strachu.

Wiedziała oczywiście, czym jest Custodes Romae i z czym walczy jej mąż, ale nie zdawała sobie sprawy, że sytuacja mogła być aż tak poważna.

– Na szczęście Kartagina, choć wciąż istnieje, to dzięki naszym działaniom zaczęła słabnąć. A obecny rząd jest w bardzo dobrych relacjach z naszą organizacją... – Położył rękę na ramieniu Aelity. – Pomożemy ci. Wiem, że to nie przywróci do życia twojego ojca, ale

zasługujesz przynajmniej na normalne życie. I kto wie, może jeszcze kiedyś odnajdziemy twoją matkę. Anthea była silną kobietą. Jeśli ktoś mógł przetrwać tak długo w niewoli Kartaginy, to właśnie ona.

Dziewczynie łezka naszła do oka. Nigdy nie sądziła, że będzie mieć taką szansę, bała się, że do końca życia będzie musiała ukrywać prawdę o sobie – nawet jeśli nie przed rodziną Jeremiego, to przed wszystkimi innymi. Myślała, że będzie musiała żyć w cieniu, że próba choćby pójścia na studia, zrobienia prawa jazdy, zakupu mieszkania, zawarcia małżeństwa... wraz z tym jej myśli powędrowały do Jeremiego. To wszystko i wiele innych przyziemnych spraw mogło się wiązać z ogromnym ryzykiem, a jednak wyglądało na to, że wcale nie musi tak być.

– Dziękuję... – wyszeptwała.

– A co właściwie chciałeś powiedzieć o Kartaginie, synu?

– Cóż... włamałem się do rządowych akt i... – Wszyscy wlepili w niego zdumione spojrzenia i zaczął się gorączkowo tłumaczyć. – Wiem, że nie powinienem! Ale chodziło o Aelitę, chciałem... chciałem tylko dać jej szansę na normalne życie!

– Rozumiemy, synku – zapewniła Celeste. – Tylko... włamywanie się do rządowych akt...

– Cóż, mieliśmy nadzieję, że po tym, co się wydarzyło, wyciągnąłeś jakąś lekcję... że zamiast uciekać się do takich metod, powinno się raczej zaufać Bogu, a on na pewno znajdzie rozwiązanie – stwierdził Michel, po czym wzruszył ramionami. – Ale trudno, przeszłości nie zmienimy, a w tej sytuacji nie ma już co do tego za bardzo wracać.

– Lepiej bym tego nie ujął – zgodził się jego brat.

– A... czego się dowiedziałeś? – spytała Aelita.

– Właściwie niewiele poza tym, że Kartagina została zdelegalizowana w 85', choć wciąż miała duże wpływy i że zapewne rząd stanąłby po stronie twojego ojca.

Na chwilę zapadła cisza. Wszyscy musieli przetrwać te nowe, szokujące informacje. Jako pierwsza ciszę przerwała Celeste, wstając z kanapy i zwracając się do wszystkich:

– No, to myślę, że czas na nieco radośniejsze wieści, prawda? – Puściła oczko do Jeremiego i Aelity. – Idźcie po nią, a ja wyjmę kurczaka i warzywa z piekarnika i razem siądziemy do obiadu.

– To jeszcze nie wszystko? No, bracie, bez dwóch zdań miałeś absolutną rację! Ale po kogo mają iść?

– Zobaczysz. – Michel uśmiechnął się tajemniczo.

*

Gdy tylko Jeremie i Aelita weszli na górę, mała już skakała z ekscytacji.

– To już? To już? – dopytywała gorączkowo.

– Tak, Płomyczku – powiedziała dziewczyna, biorąc ją na rękę.

– A pomoże wam?

– O tak, okazało się, że nawet bardzo. – Jeremie uśmiechnął się, mierzwiąc jej grzywę, na co ta zachichotała.

Jednak już schodząc po schodach, zaczęli trochę się denerwować. Czy jego stryjek na pewno zareaguje tak samo dobrze, jak jego rodzice? Jak w ogóle o tym opowiedzieć...

W końcu podjął decyzję, wszedł do salonu przed Aelitą, która z Sunset na rękach czekała tuż za progiem na jego znak, i zaczął mówić jak do tego doszło.

– Widzisz, stryjku, parę tygodni temu... Aelita znalazła kogoś w lesie. Ta mała była tak samo zagubiona, jak ona kiedyś, gdy włączyłem Lyoko. Potem zaopiekowaliśmy się nią i...

– Zaraz, czy ty chcesz mi powiedzieć, że przygarnęliście jakąś małą dziewczynkę? To bardzo szlachetne, ale... nie jesteście na to trochę za młodzi?

– Cóż... to dość... specyficzna sytuacja. Chodźcie, dziewczyny! – Skinął na nie ręką.

Aelita weszła szybkim krokiem do pokoju, tak by znajdująca się w jej ramionach Sunset znalazła się na wprost stryjka Jeremiego, i posłała jej zachęcający uśmiech.

– No, Płomyczku, przywitaj się.

– Cześć, jestem Sunset! – zawołała radośnie mała, machając do oniemiałego mężczyzny.

Ten aż wstał i otworzył szeroko usta ze zdumienia, przez chwilę ruszając nimi bezgłośnie, jakby próbował coś powiedzieć.

– Nie umie mówić? – zdziwiła się klaczka.

Jeszcze bardziej zdziwiła się, gdy ten wybuchnął śmiechem.

– Umie, oczywiście, że umie... – Pokręcił głową. – Ale że to też umie mówić, to się nie spodziewałem...

– Sunset nie jest rzecz! Sunset jednorożec!

Westchnął, nieco zawstydzony swoją niedelikatnością, i podszedł do niej. Ostrożnie wyciągnął rękę w jej stronę i pogładził po grzywie.

– Przepraszam, mała, po prostu... nigdy nie widziałem takiego stworzenia jak ty. Ani nie sądziłem, że może istnieć. Bardzo mocno mnie to zaskoczyło. Jesteś doprawdy niezwykła...

– Tak – zachichotała. – Mama i tata często mi to mówią.

– Mama i tata? – Dominique uniósł brew.

– No... to właśnie Jeremie próbował wyjaśnić. Była samotna, nie miała nikogo na świecie... zajęliśmy się nią. I okazała się pod wieloma względami taka jak ludzkie dziecko i... pokochaliśmy ją jak własną córkę, a ona nas jak rodziców. Nawet ciężko powiedzieć kiedy, ale... stała się naszą córką.

– To skoro już wszystko sobie wyjaśniliśmy, zapraszam do stołu! – zawołała Celeste.

Cała szóstka zajęła swoje miejsca i Dominique zaczął modlitwę. Potem, podczas posiłku, Aelita i Jeremie opowiedzieli mu całą historię, jak zajmowali się małą, i wyjaśnili jej pokrótce, czego się dowiedzieli. Ona zaś, poznawszy kogoś nowego... szybko zaczęła zasypywać go najróżniejszymi pytaniami. Na koniec dał się jeszcze namówić, by z nią zagrać.